

POŻEGNANIA*

KS. JULIAN WORONOWSKI (BP POMOCNICZY PATRIARCHATU
LWOWSKIEGO KOŚCIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Umiłowani w Chrystusie bracia w biskupstwie, kapłaństwie, drodzy bracia i siostry! Zaskoczyła nas i napełniła serca nasze smutkiem wieść o śmierci Ojca Rektora Mieczysława Brzozowskiego. Wielka to i ciężka strata. Przede wszystkim pozwólcie mi w imieniu patriarchatu i duchowieństwa Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, a także od siebie samego osobiście wyrazić polskiemu Episkopatowi, duchowieństwu i narodowi, a także pracownikom i studentom Seminarium Lubelskiego głębokie współczucie. Wielu duchownych ukraińskich, w tym również ja, znało osobiście śp. Ojca Brzozowskiego. Zmarły cieszył się ich wielkim szacunkiem. Nieprzeciętnie uzdolniony, wielki erudyta i równocześnie skromny i dla każdego przystępny wzór kapłana, oddany pracy na chwałę Bożą, dobra i szczęścia swojego narodu. W ciągu szeregu lat pod Jego bezpośrednim kierownictwem odbywał się proces formowania młodych księży, wysoce edukowanych w sprawach wiary. W Seminarium zdobywali teologiczne wykształcenie również studenci ukraińskiego obrządku greckokatolickiego, do których Zmarły odnosił się z nadzwyczajną uwagą i serdecznością, po ojcowsku, czym zasłużył sobie na nasze uznanie i wdzięczność. Zgodnie z Jego życzeniem – według słów księży, którzy ukończyli to Seminarium – przeniesiono krzyż i chorągwie z kościoła przy ulicy Zielonej do kaplicy seminaryjnej, w której po dziś dzień nasi wychowankowie wychwalają Pana.

Niechaj Pan Bóg Wszechmogący wynagrodzi Mu w Swojej sprawiedliwości Jego ofiarną pracę w kapłańskim stanie. Tak więc dzisiaj ze szczerymi wyrazami głębokiego współczucia łączymy się razem z Wami w waszych modlitwach i wołamy: Panie, daj temu słudze Bożemu spoczynek tam, gdzie nie ma już ani bólu, ani smutku, a życie trwa wiecznie.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z języka ukraińskiego tłum. *Małgorzata Nikodemowicz*

* Teksty tu zamieszczone są kilkoma z wielu przemówień pożegnalnych wygłoszonych na pogrzebie ks. Mieczysława Brzozowskiego na cmentarzu w Lublinie przy ul. Lipowej. Red.

ALINA RYNIO (PRZEDSTAWICIELKA WYCHOWANKÓW)

Kochany nasz Ojcze,
Krótki adwent Twojego jakże pełnego znaczenia dla nas życia, dopełnił się.

W swoich dłoniach poniosłeś do Pana wszystko, co zdołałeś rozdać i uczynić.

W bogactwie Twych zawsze otwartych rąk znalazły się słowa, czyny i gesty, którymi przez lata całe byliśmy obdarowywani jako Twoja przybrana, liczna i bardzo różnorodna rodzina. Różnorodna wiekiem, pochodzeniem, pełnionymi rolami i wykonywanymi zawodami. Dla niektórych spośród nas, tak bardzo dziś rozproszonych po świecie, byłeś mądrym Doradcą, Mistrzem i Profesorem, dla większości Ojcem i Przyjacielem.

Będąc przeświadczonego, iż kapłaństwo realizuje się we wspólnocie z ludźmi, wśród których kapłan pracuje, gdziekolwiek dane Ci było przebywać, próbowałeś tej prawdzie wychodzić naprzeciw.

Twoje życie naznaczone było ciągle ponawianym trudem budowania wspólnoty. Były to wspólnoty, w których było miejsce dla każdego, bez względu na przekonania i pochodzenie. Tak było na Czwartku w Twojej pierwszej parafii, gdzie katechizowałeś i prowadziłeś ministrantów, podobnie na Podwalu, gdzie najpierw do swojego mieszkania przyjąłeś ośmiu chłopców z rozwiązanego Liceum Biskupiego, a potem licznie codziennie przychodzącą młodzież akademicką.

Nie inaczej też było na Narutowicza, gdzie każdy przychodzący – a było nas wielu – znajdował ciepło ojcowskiego serca, wsparcie moralne, a kiedy zachodziła potrzeba – również i finansowe.

To, czego nas uczyłeś w naszym byciu razem, oparte było na bezinteresownej miłości i braterskiej służbie.

Rozumiałeś bez słów nasze małe i duże dramaty i umiałeś, jak rzadko kto, w sposób ukryty uczestniczyć w tym morzu cierpienia Pana, które dotykało przychodzących do Ciebie.

W latach osiemdziesiątych, gdy nasza codzienność wydawała się nie do udźwignięcia, kochając i cierpiąc z nami i za nas, pokazywałeś, jak żyć godnie, uważnie, sprawiedliwie i odważnie. Uczyłeś, jak być wolnym, gdy tak wiele zniewalało. Jak móc „być”, gdy było to takie trudne, że aż wydawało się niemożliwe.

Każdemu z nas dawałeś szansę. Nie poniżając niczyjej godności, zawsze byłeś po stronie człowieka. Wierzyłeś, iż każdy Szawel może któregoś dnia stać się Pawłem.

Będąc otwartym i jakże czytelnym listem Pana, pracowałeś nad tym, aby ten smak nowego życia, którym żyłeś, był również i naszym udziałem. Uczyłeś na serio brać Ewangelię i wypełniać Nią darowany nam czas i przestrzeń.

W Twojej obecności czuło się potrzebę bycia prawdziwym. Dawany nam przykład pociągał swą radykalnością. Zapatrzony w Tego, który siebie uczynił darem, pokazywałeś, jak z radością oddawać absolutnie wszystko.

Wobec tego, co trudne i co boli, uczyłeś męstwa i ofiary. Łącząc swój krzyż z Tym jedynym, który jest naszą nadzieją, przyjmując na siebie zło naszych czynów, myśli i uczuć – uczyłeś, w czym wyraża się wspólnotowy charakter Kościoła i co znaczy realizować swoje chrześcijaństwo w pełnym czystości i ofiary kapłaństwie, rodzinie, życiu zakonnym i świeckim.

Tajemnica Twojej skuteczności leżała w tym, że dawałeś nam Boga dzieląc się zawsze Tą częścią Chrystusa, która była w Tobie obecna jako miłość, nadzieja, radość i pokój.

Utwierdzając nas w wierze, służyłeś nam poprzez wielkoduszne dawanie swojego czasu, słowa, myśli i miejsca przy stole.

Całe Twoje życie było jedną wielką ofiarą i modlitwą.

Tak trudno nam się żegnać – więc nie mówimy Ci żegnaj, ale do zobaczenia. Takie powiedzenie zobowiązuje, by łzy żalu, smutku i tęsknoty stały się łzami naszego nawrócenia.

Wierząc, iż odkupienie jest nieustanną bliskością Tego, który odszedł, wierzymy też, iż w dalszym ciągu, choć nieco inaczej, będziesz w naszym życiu obecny i pomożesz nam zaświadczyć o tych wszystkich wartościach, których nas uczyłeś, a których nie sposób dziś nazwać i wymienić.

Na dowód tego, iż choć trochę pojęliśmy mowę Twoich słów i gestów na Twoim grobie składamy jedynie symboliczne kwiaty. Resztę zebranych pieniędzy przeznaczamy dla ludzi potrzebujących, których Ty zawsze potrafiłeś zauważyć.

Niech Pan ze swoją pełnią będzie Ci nagrodą za wszystko.

ZOFIA KOBYLKA (PENSJONARIUSZKA
DOMU OPIEKI SPOŁECZNEJ W LUBLINIE)

Wielebny Księżu Rektorze!

Tu, u kresu Twojej wędrówki, ośmieliłam się – dzięki Twojej wielkiej dobroci – stanąć w szeregach ludzi wielkich i zasłużonych, aby przekazać Ci od 210 mieszkańców naszego Domu gorące podziękowanie za to, że niosłeś z nami krzyż poprzez stałą łączność z nami osobiście i poprzez swoich wychowanków. Dziękujemy za ten dar wielkiego serca. Niech Pan, który powiedział, że szklanka wody podana temu najmniejszemu nie zostanie bez nagrody, dziś wyjdzie na Twoje spotkanie i powie ci: Pójdź ze Mną, bo cokolwiek uczyniłeś jednemu z tych najmniejszych, Mnie uczyniłeś.

W imieniu wszystkich mieszkańców oraz całego personelu Domu zapewniam o naszej wdzięczności przekazanej w modlitwie na przestrzeni czasu, jaki przyjdzie nam jeszcze nieść krzyż w domu cierpienia, którym jest nasz

Dom. Zapewniamy o naszym ogromnym długu wdzięczności, który będziemy realizować poprzez codzienną modlitwę za Ciebie, Czcigodny Księżu Rektorze.

Niech Pan będzie Twoją nagrodą. Niech wynagrodzi Tobie każdy gest dobroci, szczególnie skierowany tam, gdzie najbardziej tego potrzeba – do domu ludzi cierpiących, niosących krzyż. Jeszcze raz wyrażam głęboką wdzięczność chyląc się nad Twoją trumną. Dziękujemy za wszystko. Odpoczywaj w pokoju. Do zobaczenia. Liczymy na to, że tak jak tutaj byłeś przyjacielem naszego Domu, przyjacielem serdecznym, pomagając nam, nie odmawiając nigdy na nasze wezwanie o pomoc, tak u Pana wyprosisz nam dużo siły do niesienia tej trudnej codzienności. Odpoczywaj w Panu.